

U boku Kapitana. Corneliu Codreanu w życiu prywatnym

Wpisany przez Claudio Mutti
piątek, 09 kwietnia 2010 22:01

Prawie szesnaście lat temu, w piątek, dnia 8 września 1994 r., zmarła w Bukareszcie, w wieku 92 lat Elena Ilinoiu Praporgescu, wdowa po Corneliu Zelea Codreanu. Włoski publicysta Claudio Mutti przeprowadził z nią 26 i 27 września 1992 r. dłuższą rozmowę w skromnym domu na obrzeżach Bukaresztu, do którego wprowadziła się po latach spędzonych w więzieniu i na emigracji wewnętrznej.

Prawie szesnaście lat temu, w piątek, dnia 8 września 1994 r., zmarła w Bukareszcie, w wieku 92 lat Elena Ilinoiu Praporgescu, wdowa po Corneliu Zelea Codreanu. Włoski publicysta Claudio Mutti przeprowadził z nią 26 i 27 września 1992 r. dłuższą rozmowę w skromnym domu na obrzeżach Bukaresztu, do którego wprowadziła się po latach spędzonych w więzieniu i na emigracji wewnętrznej.

Jaki był Corneliu Codreanu w życiu prywatnym?

Był osobą bardzo miłą i okazywał to wszystkim ludziom. Kiedy jednak chodziło o sprawy poważne, wtedy sam był poważny i wykazywał siłę woli, wymagając od swego otoczenia bezwzględnego posłuszeństwa. W obliczu takiej postawy miało się wrażenie, że nie można powiedzieć "nie", że nie można mu odmówić. Trzeba było być posłusznym, spełniać jego polecenia i żądania. Sam jego głos zdradzał tę powagę i siłę woli. Ale w innych sytuacjach był bardzo sympatyczny i serdeczny - i to w stosunku do każdego. Jeśli dostawał pieniądze, to zaraz oddawał je potrzebującym. Często wracał do domu, mając w kieszeni tylko tę resztkę, która mu pozostała. Kiedy wracał zupełnie bez grosza, pokazywał mi puste kieszenie, mówiąc: "Nic mi nie zostało. Wszystko, co miałem rozdałem ludziom, będącym w większej potrzebie". Kiedy się słyszało takie wyjaśnienia, nie wiadomo było, co odpowiedzieć. Po prostu nie można było nic powiedzieć. Trzeba było zaakceptować jego decyzję. Był człowiekiem dobrym i głęboko religijnym, ale wszelka dewocja była mu obca. Modlił się dwa razy dziennie, w każdy piątek pościł; jak to się u nas mówi był to "czarny post", to znaczy absolutnie nic się nie jadło, ani nie piło. Czasami pościł nawet we wtorki.

Czy była Pani obecna podczas ekshumacji jego zwłok? Chce Pani o tym mówić?

Tak, byłam przy tym i zdawałam sobie wówczas sprawę, że stoję nad masowym grobem. Legioniści usiłowali wyciągnąć zwłoki, porzrzuć w grobie w całkowitym nieładzie. Obecna była cała rodzina Corneliu. Kiedy już niektóre zwłoki leżały na krawędzi grobu, usłyszeliśmy, że

U boku Kapitana. Corneliu Codreanu w życiu prywatnym

Wpisany przez Claudio Mutti
piątek, 09 kwietnia 2010 22:01

kilku Legionistów woła: „Nie można znaleźć Kapitana! Nie odnaleźliśmy Kapitana!”. Aż raptem dostrzegłam jego górskie buty, te same, w których wyszedł z domu i których używał do wspinaczki. Zobaczyłam te buty i powiedziałam do tych chłopców: "Uważajcie teraz, Corneliu też tu jest. Uważajcie na każdy ruch!" I rzeczywiście - wyciągnęli go, udało im się odnaleźć także jego zwłoki. Twarz była wypalona przez kwas siarkowy, czy żrące wapno, którym polali go jego mordercy. Zdziwiająco było jednak jego ciało - wprawdzie było żółte jak z wosku, ale nie widać było na nim żadnych zmian, pozostało całkiem nienaruszone mimo dwóch lat leżenia w ziemi. Jak już mówiłam, tylko w miejscu gdzie to żrące wapno, czy kwas siarkowy miał styczność ze skórą, można było zauważyć tego skutki. W momencie, kiedy wyciągnęli go z grobu, pochyliłam się nad nim, usiłując zdjąć mu z palca obrączkę. Z pewnym trudem mi się to udało, ale wtedy zaprotestowała moja teściowa, wołając do mnie, żeby zostawić mu obrączkę, będącą jego własnością. Nic nie odpowiedziałam w obecności tych wszystkich osób, ale posłuchałam mojej teściowej i z powrotem wsunęłam na palec obrączkę, która jednak utknęła i nie chciała wejść do końca. Pozostała więc u góry palca i Corneliu został z nią w ten sposób pochowany.

Dokładnie pamiętam - jego twarz była zniszczona, a obok ciała leżała podręczna walizeczka, w której znajdowało się tych kilka rzeczy, zabranych przez niego z więzienia Ramnicu-Sarat. Powiedziano mu tam, tak jak jego towarzyszom niedoli, żeby zabrał tylko tyle, ile potrzebuje do jednej zmiany bielizny, bo zaraz wróci. Wszyscy mieli być tylko zawiezieni na przesłuchanie, a potem odwiezieni do Ramnicu-Sarat. Dlatego też miał ze sobą podręczną walizeczkę, a w niej koszulę nocną z konopnego płótna, uszytą na wzór koszul chłopskich. Pidżam nigdy nie nosił. W walizce były też przybory do golenia oraz ręcznik i bielizna osobista na zmianę. Nic więcej. Również te rzeczy zostały mi podczas późniejszego przeszukania odebrane i skonfiskowane [Przy tych słowach wdowa po Codreanu zaczyna szlochać, ale kontynuuje].

Podczas tej ekshumacji obecnych było wielu ludzi, wielu Legionistów. Jego zwłoki, tak jak je znaleziono, złożono na stojących na brzegu grobu noszach. Został w tym samym ubraniu, nie ubrano go w żaden nowy strój. Potem nastąpiła msza żałobna w kościele Gorgani, a po niej przewieziono go do "Zielonego Domu". Było to wstrząsające przeżycie.

Czy pamięta Pani swoje pierwsze spotkanie z Corneliu Codreanu?

Ukończyłam gimnazjum i moi rodzice pragnęli sprawić mi prezent. Byłam ich najstarszym dzieckiem i życzyli sobie, bym została lekarką. Ja jednak nie miałam zamiłowania do medycyny. W każdym razie chcieli sprawić mi radość z powodu ukończenia gimnazjum, abym na zawsze zapamiętała ten moment. Mój ojciec, który był z zawodu inspektorem na kolei, dowiedział się, że planowana jest wycieczka pociągiem do klasztoru Putna, założonego przez Stefana Wielkiego i spytał mnie, czy bym się cieszyła, mogąc wziąć udział w tej wycieczce. Ponieważ wiedziałam, że ojciec będzie mi towarzyszył, natychmiast wyraziłam zgodę. Przybywszy na dworzec w Jassy, zastaliśmy na peronie gotowy do odjazdu pociąg. Wszystkie wagony były wypełnione po brzegi ludźmi; jedyne wagony, które były niezbyt zajęte, miały napis "Wagony studenckie", bo zarezerwowano je dla studentów z uniwersytetu. Mój ojciec zaproponował, by wsiąść do jednego z tych wagonów. Ja jednak byłam dosyć nieśmiała i wahałam się, czy to

zrobić. Co mnie łączyło z tymi studentami, przecież sama byłam dopiero co gimnazjalistką? Wreszcie jednak wsiadłam do jednego z tych wagonów, znalazłam miejsce i usiadłam. Natychmiast mnie zapytano, na jakim kierunku studiuję. Odpowiedziałam: „Na żadnym!”. Dopiero co ukończyłam gimnazjum. Wprawdzie mam zamiar zaimmatrykulować się na uniwersytecie, ale co się tyczy kierunku, jestem zupełnie niezdecydowana. Nie wiem też, w jakim mieście mam zacząć studia, nie zdecydowałam się, czy to będzie Jassy, czy Kluż. Kiedy to mówiłam, na zewnątrz na korytarzu pojawił się mężczyzna i podszedł do otwartego okna, znajdującego się naprzeciwko drzwi naszego przedziału. Był w ludowym stroju, wysoki i przystojny. Spytałam moich rozmówców: „Kim jest ten mężczyzna? Czy on też jest studentem na uniwersytecie, czy należy do waszej grupy?” W odpowiedzi usłyszałam zdumione: "Co? Nie zna go pani?" - "Nie - odpowiedziałam - skąd mam go znać?" - "To Corneliu Zelea Codreanu!" Gdyby mi powiedziano, że to Ionescu, czy Popescu, to dla mnie byłoby to samo. Naprawdę nigdy o nim nie słyszałam. W gimnazjum wiedziałam jedynie, jakie są moje tamtejsze obowiązki i zadania, to co się działo poza szkołą, było mi obce. Nie wiedziałam nic o ruchu studenckim, nie wiedziałam nawet, co się działo na uniwersytecie w Jassy. Nie miałam pojęcia o polityce. Ale studenci opowiedzieli mi, że człowiek, o którego spytałam jest przywódcą ruchu studenckiego, że profesorowie komuniści z uniwersytetu stale rzucali mu kłody pod nogi i że dopiero po pokonaniu wielu przeszkód mógł ukończyć studia prawnicze. Za każdym razem, kiedy pociąg wjeżdżał na stację i na moment przystawał, widziałam jak wysiadał, by wziąć udział w ludowym tańcu, improwizowanym obok torów. W trakcie dalszej jazdy stawał za każdym razem przy tym samym oknie. Ja też w końcu wyszłam na korytarz, by spojrzeć na krajobraz, który on podziwiał. Wtedy mnie raptem zapytał: „Kim pani jest, jak się pani nazywa? Na jakim kierunku pani studiuje itd.?” Ponownie padły te pytania, na które odpowiadałam już w moim przedziale.

Ale nie rzuciła mu się Pani już wcześniej w oczy?

Nie, wyglądał ciągle przez okno na zewnątrz. Nie spojrzał przedtem ani razu do wnętrza przedziału. Poza tym z nikim innym też nie rozmawiał, zadał mi tylko te pytania, które stawiali mi poprzednio studenci w przedziale. Kiedy przedstawiłam mu swój zamiar rozpoczęcia studiów w Klużu, stwierdził: „Kluż z pewnością nie jest zły, ale nie byłoby dla pani lepiej pozostać w Jassy, pani rodzinnym mieście?” - „Jeszcze nie wiem, czy to by było lepsze, czy gorsze - odpowiedziałam, - ale w Klużu mieszka mój wuj z ciotką, którzy nie mają własnych dzieci, dlatego byłoby dla mnie pewnie lepiej się do nich wprowadzić”. Tymczasem nasz pociąg wjechał na dworzec w Potnie. W Potnie komitet powitalny poczynił wszelkie przygotowania związane z naszym przybyciem i zaopiekował się nami. Dziewczęta umieszczono w szkole podstawowej. Nie pamiętam już, gdzie znaleźli schronienie chłopcy. Po południu mieliśmy ładną pogodę, świeciło słońce i zebrała się spora grupa osób, pragnąca pójść pod krzyż, spod którego, zgodnie z podaniem, Stefan Wielki wystrzelił strzałę, która spadła w miejscu, gdzie później wzniesiono ołtarz klasztoru. Corneliu podszedł do mnie w tłumie gotujących się do drogi studentów i spytał, czy chcę z nim iść pod krzyż. Przystałam na tę propozycję; po drodze spotykaliśmy od czasu do czasu mojego ojca, aż wreszcie dotarliśmy do miejsca, w którym

U boku Kapitana. Corneliu Codreanu w życiu prywatnym

Wpisany przez Claudio Mutti
piątek, 09 kwietnia 2010 22:01

wznosił się krzyż. O czym opowiadał mi podczas tej wędrówki, tego już dokładnie nie pamiętam, ale treścią rozmowy była pewnie historia klasztoru w Potnie i czyny Stefana Wielkiego. Była to poważna rozmowa, bez żadnych banałów. Krążąc tam na górze wraz z innymi, znaleźliśmy powalone drzewo, trafione przez piorun. Usiedliśmy na jego pniu i kontynuowaliśmy rozmowę, ale niestety nie pamiętam już dokładnie, o czym była mowa. W każdym razie nie poruszaliśmy kwestii polityki, na pewno mówiliśmy o problemach związanych z uniwersytetem i o moich przyszłych studiach. Pewnie była też mowa o życzeniu moich rodziców, którzy jak wspominałam, byliby bardzo szczęśliwi, gdybym studiowała medycynę. Siedząc nadal na pniu drzewa, uświadomiliśmy sobie nagle, że pozostaliśmy sami, że ludzie się rozeszli i już dawno opuścili wzgórze. Ponieważ nadeszła pora kolacji, po-wiedziałam do niego: „Może wstaniemy i też zejdziemy na dół? Już wieczór i spodziewają się nas na kolacji na pewno nie będą specjalnie dla nas później nakrywać” . - "Tak - powiedział - zejdziemy na dół i przyspieszymy kroku". Podał mi rękę, pomagając wstać i zeszliśmy do doliny. Doszliśmy do jadalni, kiedy posiłek był już w toku; tak że znaleźliśmy jeszcze miejsce i dostaliśmy przeznaczoną dla nas porcję. Potem się rozstaliśmy, każdy udał się na nocleg. Przedtem jednak zapytał mnie: „Kiedy znowu mogę panią ujrzeć i kiedy wyjeżdża pani do Kluża?” Odpowiedziałam: „Może zajdę do Rucpa Galbena, zobaczyc co Pan tam robi. Możliwe, że się tam znowu spotkamy”. I na tym się skończyło.

Podjęłam ostateczną decyzję, by udać się do Kluża. Od Corneliu wiedziałam, że na jesieni jedzie do Niemiec, żeby się doktoryzować. Tak więc zaimmatrykułowałam się na uniwersytecie w Klużu na wydziale literatury, filologii rumuńskiej i historii. Pewnego dnia, kiedy wracałam z uczelni do domu mojego wuja, zobaczyłam przed sobą chłopca idącego pomiędzy dwoma mężczyznami ubranymi po miejsku. Sądząc z postury i wzrostu zdawało mi się, że mam przed sobą Corneliu Codreanu. Ale jak to mógł być on, skoro wiedziałam, że jest w Charlottenburgu? Podeszłam więc do mężczyzny idącego w ludowym stroju chłopskim, by spojrzeć mu w twarz i stwierdziłam, że się nie pomyliłam: to był Corneliu Codreanu. Spojrzał na mnie i rozpoznał; pożegnał się ze swoimi kompanami i dołączył do mnie, towarzysząc mi do domu. Może chciał zobaczyć, gdzie mieszkam, pewnie chciał też poznać mojego wuja i stwierdzić, czy rzeczywiście jest moim wujem i czy powiedziałam mu całą prawdę. Mój wuj był człowiekiem zaangażowanym politycznie i pracował dla Narodowej Partii Chłopskiej. Do tego był poważnym profesorem i inspektorem w szkole w Klużu.

Tak więc Corneliu poznał osobiście mego wuja i ciotkę. Również ona była profesorką w seminarium nauczycielskim i dyrektorką szkoły. Corneliu wywarł na obojgu znakomite wrażenie. Rozmawiał z moim wujem o polityce, ale ja znajdowałam się w tym czasie z ciotką w kuchni, tak że nie wiem, o czym dokładnie mówiono. Zaprosiliśmy go na obiad, co chętnie przyjął. Potem nas znowu opuścił, by spotkać się ze swoimi towarzyszami. Nie wiem, ani gdzie, ani u kogo mieszkał w Klużu. W każdym razie miał spotkanie ze studentami z Kluża (Ion Motza był wówczas przewodniczącym organizacji studenckiej na wydziale prawa). W tym czasie narodowo nastawieni studenci mieli poważne problemy i Corneliu wrócił do ojczyzny, by je z nimi rozwiązać. Wtedy jednak nic mi nie mówił o tych wszystkich absorbujących go sprawach. Do moich uszu docierały jedynie urywki rozmowy prowadzonej przez Corneliu z moim wujem. Nic dokładnie nie mogłam zrozumieć.

Od wuja dowiedziałam się potem, że Corneliu przeniósł się na inny uniwersytet. By móc zrobić doktorat, opuścił Charlottenburg i przeprowadził się do Jeny.